Rok I. Lwów, dnia 25. Sierpnia 1877. Nr. 22.

Prenumerata we Lwowie.
Całorocznie . . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półrocznie . . . . . . 1 " 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski

PIAST

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . . . 2 "
W cesarstwie niemieckiem : 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu; 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7.

DWUTYGODNIK
poświecony sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.*

Stronnictwo patryotów

czyli

„Stronnictwo ludu“.

W dodatku do ostatniego Nr. *Piasta* umieściliśmy bez komentarza niektóre uwagi o stronnictwach naszych pod tytułem: „Stańczyk czy reformator.“ Nie moglibyśmy bowiem na razie odmówić słuszności tym uwagom, gdyż potrzeba przyznać, że dążności stronnictwa reformy przedstawiają się nadto widocznie jako niebezpieczne, a przeciwnie z ciężkich zarzutów przeciwko partyi krakowskiej, Stańczykami przezwanej, ani jeden nie został udowodniony.

A zatem też kwestyi ulegać nie może, że Polak-katolik tylko w krakowskiej partyi znaleść może w obecnej chwili zjednoczone te żywioły, o których zachowanie i rozwój chodzić mu koniecznie musi, jako to: wiarę rzymsko-katolicką, konserwatyzm, rozwój normalny a spokojny warunków narodowego dobra. A przypuściwszy nawet najlepszą wolę w stronnictwie reformy i podolskiem, tego jednak zataić przed sobą niemożna, że wśród rozgorączkowania i pospiechu, jakie stronnictwa wschodniej Galicyi cechują, i najlepsze pomysły zaledwie przeprowadzić się dadzą.

Atoli — acz bez nadziei osiągnienia jakichkolwiek na razie rezultatów, i z widocznem niebezpieczeństwem narażenia się na nieukontentowanie jednej i drugiej strony i ściągnięcia na siebie ponownie zarzutu, z którym zresztą już eśmy się mogli oswoić, mianowicie że lawirujemy pomiędzy jednym i drugim obozem — wolno nam i przystoi, wypowiedzieć otwarcie nasze w tym względzie zapatrywania, na pozór „dzikie“ i „całkiem odrębne“ — a przecie, jak odważamy się twierdzić, mające przyszłość przed sobą.

Mimo całej przychylności i szacunku, jakim szczerze przejęci jesteśmy dla stronnictwa krakowskiego, mimo wspólnego gruntu zasad katolickich, na których się opieramy, nie wahamy się oświadczyć, że trzy są rzeczy w których się z szanownymi członkami tej partyi nie zgadzamy.

Najpierw dzieli nas kwestya ludu i wieców. Nie wątpimy, że partya krakowska szczerze życzliwą jest ludowi, i że każdy jej członek robi to dobre dla ludu, jakie jest w jego mocy, a całe stronnictwo dążąc do reorganizacyi gminnej ma przedewszystkiem dobro ludu na celu. Ale reorganizacya gminna, jak słusznie powiedział p. marszałek, wielu lat potrzebuje, zanim normalny rozwój i powszechne zadowolnienie nastąpi, a przecie tymczasem kwestya ludu nie może całkiem leżeć odłogiem, bo wiele rzeczy po za gminnem ustawodawstwem potrzebuje załatwienia. Tymczasem partya krakowska i jej organ „*Czas*“ tak mało o tym ludzie myśli, tak bardzo go usuwa, że sprawę wieców, najkrótszą i najprostszą drogę oświaty ludowej, poczytuje za niewczesną i niestosowną.

Powtóre nie podzielamy dążności stronnictwa krakowskiego, która wywołuje separatyzm Krakowa i Lwowa. Może być, a nawet tak jest rzeczywiście, że Lwów ma wiele niesfornych żywiołów, ależ żywioły te nie dadzą się poskromić samem lekceważeniem. Dzienniki obecne lwowskie bądź co bądź, reprezentują taki zastęp czytelników, że go pomijać i lekko cenić nie można, a tem, że dotąd w sejmie i radzie państwa partya krakowska ma przewagę, zadowalniać się nie należy. W każdym razie takie rozbicie sił narodowych, takie prądy wręcz sobie przeciwne, przeszkadzają przynajmniej utworzeniu stronnictwa narodowego, któreby pracę narodową wprowadziło na takie tory, iżby nie doznawała tak wielkich jak dziś przeszkód.

Wreszcie i na bezwzględną politykę trzeźwości, potępiającą wszelki żywszy objaw narodowy w zupełności zgodzić się nie możemy. O ile przyznajemy potrzebę roztropności, o tyle nie możemy być za bezwzględną nieczynnością i wyczekiwaniem tego, co się stanie z nami, skoro się okaże potrzeba użycia nas jako „balastu“ w równowadze państw europejskich. Tego

rodzaju zapatrywanie jest bezsprzecznie przesadnem, i sprawdza się na takiej roztropności przysłowie: *omne nimium vertitur in vitium.*

Z drugiej strony wśród hałaśliwych żywiołów przeciwnego stronnictwa dałoby się odszukać ziarnko miłości ojczyzny, która nas łączyć wszystkich powinna, a oraz pewien stopień ruchliwości i rzutności, bez której i przy największej roztropności mało tylko zdziałać można.

Bylibyśmy tedy zatem, aby w naszym kraju zawiązało się „stronnictwo patryotów“ — złożone z dwu żywiołów: roztropnego z Krakowa, i ruchliwego ze Lwowa. Należałoby pragnąć, aby w skład stronnictwa weszły najlepsze obu tych żywiołów cząstki, któreby między sobą się nie ścierały — ale wzajemnie się uzupełniały.

To *„stronnictwo patryotów“* przyjmując nazwę onych wiernych synów ojczyzny, którzy w ostatnich jej śmiertelnych zapasach dokazali cudów poświęcenia, powinnoby przyjąć z konstytucyi 3go maja to, co w niej jest rzeczywiście perłą drogą i ziarnem odrodzenia, mianowicie:

a) podstawę wiary rzymsko - katolickiej, jako prawdy i wyznania ogromnej większości narodu, a zarazem sprawy najściślej złączonej z interesami narodowości naszej.

b) podniesienie ludu wiejskiego i małomieszczańskiego jako najzdrowszej, a przytem najbardziej zaniedbanej cząstki narodu.

Do tych dwu zasad *tradycyjnych*, stosownie do obecnych potrzeb i stosunków przyłączyćby należało, jako trzecią zasadę: politykę polsko - austryacką stronnictwa krakowskiego, przyjmując za pewnik nie podejrzaną z wielu względów formułkę „rząd sprzyja krajowi“, ale raczej mniej ulegającą wątpliwości prawdę: *„monarcha sprzyja polskiemu narodowi.“*

W ten sposób, jak nam się zdaje, dostatecznie byłby określony cel i zarazem program „stronnictwa patryotów“ — w którym gdyby się dwa żywioły, przez obydwie stolice kraju reprezentowane, w szczerej zgodzie, jedności i obopólnem zaufaniu złączyły, skończyćby się musiały długoletnie rozterki, a sprawa narodowa weszłaby na właściwe tory, rokujące krajowi i całemu narodowi lepszą dolę.

Pomysł ten nasz, a zwłaszcza propozycya zjednoczenia dwu dotąd ze sobą walczących żywiołów, wyda się niejednemu płodem rozbujałej fantazyi i jakąś chimerą niewykonalną — a nawet dziwiłoby nas, gdyby było inaczej. Nie mamy też na razie żadnej nadziei nietylko na to, aby osiągnąć przynajmniej początki skutków, ale ani na to nawet, aby raczono na słowa nasze zwrócić dłuższą uwagę. Będąc jednak na to przygotowani, niezrażamy się bynajmniej tą przewidzianą obojętnością i dla tego w dalszym rozwoju naszych zapatrywań i planów, wyłuszczymy jeszcze, za pomocą których środków organizacya „stronnictwa patryotów“ dałaby się jeśli nie przeprowadzić, to przynajmniej utorować.

Pierwsza rzecz, to usunięcie głównej zapory—a tą jest zupełna nieufność obu dzisiejszych głównych stronnictw do siebie. Jak długo w walce tej jedni drugimi pogardzać będą, jak długo jedni w drugich nic innego widzieć nie jak tylko „zdrajców ojczyzny“ — tak długo napróżno marzonoby o jakimś kompromisie i zlaniu sił narodowych. Jakże bowiem miłośnik prawdziwy ojczyzny, za jakiego każdy siebie poczytuje, mógłby się układać, jednoczyć ze „zdrajcą ojczyzny“? — Pierwszy tedy krok musi być oparty na wzajemnem szacunku dla przeciwnika i bodaj na przypuszczeniu, że jest w nim pewien element zdrowy, o który zahaczyć można. A że są i we Lwowie ludzie tego rodzaju, z którymi już to pismem, już to przez prywatne konferencye przyjść można do pewnego porozumienia, tego ci tylko chyba nie widzą, którzy w stronniczej zaciekłości nie uważają, że jest wśród nas poza dwoma, w mowie będącymi stronnictwami, trzeci istnie destrukcyjny żywioł, który chcąc uczynić nieszkodliwym, potrzeba zjednoczyć w jeden zastęp ludzi dobrej woli. — Kończymy tedy wezwaniem przed laty przez *„Przegląd polski“* wypowiedzianem, aby „ludzie porządni“ ze sobą się pogodzili, i „w stronnictwo patryotów się złączyli.“

Druga rzecz niezbędnie do utworzenia „stronnictwa patryotów“ potrzebna, to pozbycie się tego mniemania, że najlepszą jest rzeczą nie należeć do żadnego stronnictwa, i stać, jak mówią, *„poza* czy też *ponad stronnictwami.“*

Stanowisko tego rodzaju jest bezsprzecznie wygodne, jak je nazwał ktoś w *Czasie*, ale najdobitniej zcharakteryzował je p. poseł Szujski, nazywając je „dzikiem“ — a posłów poza stronnictwami stojących „posłami dzikimi.“

Bo też rzeczywiście taka wolna stopa cechuje nie szlachetność i wyższość, ale raczej przeciwnie brak obydwu tych rzeczy, a w gruncie rzeczy brak przekonań i zasad. Człowiek rozumny nie może chodzić luzem, ale przejmie się prawdą i uczyniwszy ją pionem swego życia, nie będzie się bał jej wyznawać, a będzie umiał jej bronić. Albo też nieszczęśliwem zboczeniem myśli pochwyci jakieś szumne a puste hasło lub ideę — i dla niej się cały zapali.

Pomijając tedy filozoficzno - psychiczne zagadnienie, czy człowiek bez przyćmienia rozumu namiętnością, mo-

że przyjąć fałsz za prawdę i pozostawać w obłędzie zwanym *invincibilis*, tak iżby jak prawdziwą tak i fałszywą zasadą mógł się zentuziazmować, — pewną jest rzeczą, że wybitne charaktery koniecznie jakiejś hołdują zasadzie, a tem samem nie chodzą samopas, ale należą do stronnictwa, mającego stale określone cele i dążności. W każdym więc razie „dzicy ludzie i posłowie" czyli stojący „poza wybitnemi stronnictwami" zaliczyć się nie mogą do ludzi przekonań, ani do charakterów energicznych i stałych.

Gdzie tedy niema stronnictw, tam też niema ludzi zasad. — Ale z drugiej strony i tam też, gdzie jest za wiele zupełnie od siebie różnych stronnictw, nie mniej widocznym jest brak jednej głównej myśli przewodniej i idei, któraby znaczną część ludzi w około siebie skupiała lub od siebie odtrącała, a ztąd i zupełne rozbicie się na przeróżne frakcye i partye, dowodzi braku stanowczego programu i kierującej myśli w społeczności.

To drugie wśród nas właśnie zdaje się mieć miejsce, i jest dla ludzi przewrotu nader pożądane. Wiedzą oni, że gdyby jedna wielka idea pod jednym sztandarem skupiła ludzi rozumu i serca, wówczas niebawem skończyćby się musiało ich panowanie. i dla tego gardłują zatem, aby żadnej stanowczej i nie ulegającej rozlicznemu tłumaczeniu nie podnosić idei — ale owszem im więcej stronnictw „tem lepiej" wołają — bo ich zdaniem, gdzie są stronnictwa, *„tam jest wzajemne ścieranie się, tam walka, tam ruch i życie."*

Ściśle biorąc należałoby powiedzieć wręcz odwrotnie, gdzie ciągła walka i ścieranie się wszystkich przeciwko wszystkim, tam jest wzajemne pożeranie się i śmierć, albo przynajmniej ustawiczne paraliżowanie się i osłabienie — właśnie pożądane ludziom destrukcyi, bo oni wówczas łowią ryby w zamęconej wodzie.

Stronnictwa tedy są pożyteczne, ale w tym wypadku, gdy jedna wielka i wzniosła, powszechna i bezwzględna, a przytem jasno i dobitnie sformułowana idea, jest hasłem i główną zasadą, i skupia około siebie ludzi rozumu i dobrej woli, a odstręcza od siebie ludzi namiętności i złej woli.

Ztąd jak na całym świecie rozdział na dwa stronnictwa staje się coraz widoczniejszym, tak i w dobrze zorganizowanej społeczności dwa zwykle zarysowują się obozy.

Jest bo też jedna powszechna i bezwzględna idea i zasada, która w koniecznem następstwie te dwa obozy tworzy i hasła im nadaje, a tą jest idea katolicka, jako najwyższa i bezwzględna prawda, której nawet opinie polityczne i społeczne podporządkowane być powinne i muszą.

Ona łączy w jeden obóz ludzi wierzących, przyciągając ich pod sztandar Chrystusa — a odstręcza od siebie tych, którzy się boją lub wstydzą krzyża.

Jeżli u nas dotychczas dwa tego rodzaju stronnictwa się nie zarysowały nawet, to tylko dlatego, że nikt dobitnie i stanowczo, starego ojców hasła: „za wiarę i ojczyznę" nie podniósł i na tym fundamencie działania nie oparł, ale tylko półgłosem i jakby nieśmiało odzywał się z niem publicznie — choć może w życiu szczerze temu hasłu hołdował.

Jeśli mamy powiedzieć otwarcie, najwięcej połowicznością taką zgrzeszyło tak zwane stronnictwo krakowskie. Nigdy ono hasła się tego nie wyparło, przemawiało w jego duchu bardzo często nietylko z odwagą, ale powiemy prawie z namaszczeniem, ale znowu „przesadą" roztropności lękało się „przesadzić" — i jak nieraz pisano wywołać większy opór i negacyą — a tymczasem swojem zbytecznem umiarkowaniem negacyi nie ułagodziło, a własnej zaszkodziło sprawie, ściągając na siebie bodaj czy nie słuszny zarzut „moderantyzmu" — a po polsku połowiczności.

Ale półśrodki nigdy nie prowadzą do celu — to też koalicya ludzi wiary nie nastąpiła, a co najgorsza umiarkowani katolicy nie zbliżyli się do ludu, nie zrozumieli się z ludem, który jest katolickim i wierzącym nie do pewnego stopnia — ale szczerze, otwarcie i stanowczo.

Inne też jeszcze złe wynikło. Jeśli wolno miarkować i mierzyć katolicyzm na skale w Krakowie, wolno to czynić i we Lwowie. Zaczęto więc i tu „lwowskim krojem" moderować. Wiara została „czynnikiem w życiu politycznem", z wiarą pogodzić się dał już nie tylko pewien brak stanowczości i otwartości, ale też pewne inne „opinie i objawy", o których w prawdzie nie można powiedzieć od razu, że są heretyckie, ale które jednak dziwacznie licują z przekonaniami katolickiemi.

I tak się stało, że dotąd jest u nas znaczny zastęp ludzi wierzących i katolików w Krakowie i Lwowie, ale niema katolickiego stronnictwa, a to tylko jedno ma racyę bytu, to jedno oprzeć się będzie mogło na ludzie, to jedno zdecyduje wybitny i stanowczy rozdział zdrowych i rozkładowych żywiołów.

Ostatecznie więc nie tylko potrzeba, aby poznano i uznano konieczność zsolidaryzowania się w stronnictwa, ale też nieodzowną potrzebę jasnego, wybitnego i stanowczego hasła programu i zasady, bez których uorganizowanie stronnictwa, jest tak dobrze jak niepodobnem.

Same bowiem *polityczne* zdań różnice, lub odmienność zapatrywania się na kwestye ekonomiczne i t. p. stronnictw narodowych podstawą być nie mogą, bo w tych rzeczach są tylko opinie i zdania, które nie mogą być zasadą — a więc i silną stronnictwa podwaliną.

(C. d. n)

EXKLUZYWA.

Napisał Stanisław Morawski, doktor praw.

(Ciąg dalszy.)

III.

Obznajomiwszy się choć bardzo pobieżnie, z historyą „Exkluzywy," możemy teraz powiedzieć: co o niej sądzimy.

Kto jest niewolnikiem tej „panteistycznej" teoryi, że potentaci mają prawo do wszystkiego tego, co dopomaga do propagowania najwyższego rozwoju rodzaju ludzkiego, t. j. do interesów „państwowych;" że więc w obec tego *bożka* co się „państwem" zowie, znika wszelka możliwa czyjakolwiek swoboda; że „Kościół" ma być w obec tego *bożka* neopogańskiego jedynie tylko „niewolnikiem" lub „rzeczą", że więc wszelkie *prawa Kościoła* są tylko „darem miłościwej ręki tego bożka" i to jeszcze tylko „pożyczonym" bardziej niż darowanym, tak iż każdej chwili może być bezkarnie odjęty: czyli innemi słowy kto wyznaje bismarkowską zasadę: „siła przed prawem", ten niezawodnie wcale nie będzie wątpił o „Exkluzywie" a nawet o „prawie Exkluzywy" mającem przysługiwać potentatom.

Jeśli bowiem te wszystkie panteistyczne premissy, — lub ta bismarkowska zasada mają wyrażać *prawdę i sprawiedliwość*: toć wystarcza potentatom samo upomnienie się o „Exkluzywę" i wywarcie tej „siły górującej nad prawem". Ależ to zasada „bismarkowska" jest niedorzecznością i nawet niesprawiedliwością do nieba o pomstę wołającą! — A te wszystkie „panteistyczne" premissy są fałszywe, a same te nawet „pretensye" w tej formie w jakiej bywają czynione, okazują, że na fałszu polegają! — Jeśli bowiem jakieś państwo jedynie tylko potrzebuje przyznać samemu sobie „prawo" wykluczenia jakiegoś kardynała, i to już ma wystarczać do rzeczywistego posiadania tego „prawa", pytamy słusznie dlaczegoż państwo ma prawo „tylko jednego" kardynała exkludować? dlaczegóż nie ma prawa exkludować dwóch lub trzech lub dziesięciu kardynałów? Dlaczegoż nie ma prawa „proponować kardynała? dla czegoż nie ma prawa skasować wybór dokonany przeciwko „wyrażonej exkluzywie"? Dlaczegoż nigdy faktu takiej kassacyi, ani nawet attentatu takiej kassacyi nie było: pomimo że św. kollegium żartowało z Exkluzywy? Dlaczegoż Austrya, Francya, Hiszpania i Neapol mają mieć to prawo exkluzywy? Dlaczegóż nie ma ono przysługiwać n. p. Portugalii, Brazylii, Saxonii, gdy i tam panują katolickie dwory?

A raczej dla czegoż nie „każde państwo" ma to samo prawo? — przecież wszystkie „bożki państwowe" podług panteistycznych zasad, adoracyi wymagające, powinnyby mieć to samo „wrodzone prawo" wykluczania od tyary pojedyńczych kardynałów, nie miłych tym bożkom? — Zresztą panteizm wcale nie chce uznawać praw „katolicyzmu" więc nawet powołanie się na katolicki charakter jakiegoś dworu nic tu nie pomaga! Kiedy więc to, tak zwane „państwowe prawo jest ograniczone na trzy lub cztery państwa; i jest ograniczone na malutką liczbę „jednego" kardynała, mogącego być exkludowanym przez jeden z tych uprzywilejowanych dworów, — a zatem „czterech" kardynałów, summa summarum stanowią cały materyał „exkluzywy", same te ograniczenia są najlepszym dowodem uznania, że „n i e istnieje prawo" Exkluzywy!

A jakim sposobem bywała faktycznie Exkluzywa wykonywaną? Oto dwór uprzewilejowany starał się pozyskać sympatye jednego kardynała, i jemu powierzał sprawę, tytułując go *cardinalis protector nationis*, ale nie pozwalał mu prędko mówić w konklawe, którego kardynała ma on exkludować, aby darmo nie szafować exkluzywą na wypadek, jeśliby ten „nie miły" nie miał szansy zostania papieżem. Dopiero więc, gdy już rzeczywiście zaczyna się przy skrutynium pokazywać, że ten *nie miły* otrzymał bardzo dużo głosów, że więc jego partya jest silna, wtedy dopiero, jak grom z jasnego nieba powinien *cardinalis protector nationis* nagle założyć „veto"... Już sama ta procedura zdradza *nieczysty interes*. A cóż mówić o samym tytule: *protector nationis?* Gdyby jakieś republiki czyli Rzeczypospolite, n. p. Wenecya, lub Raguza lub Polska, — wykonywały były jakąś Eklużywę przez delegata wolnemi głosami reprezentacyi narodowej obranego: możnaby w takim razie zrozumieć ten tytuł, bo taki swobodnie obrany delegat narodu pewnoby miał prawdziwe *dobro narodu swego* na oku. Ależ niestety! wiadomo, że tylko najabsolutniejsze rządy upoważniały swoich „koronnych kardynałów" do forytowania grymasów tego absolutyzmu, a o głos narodu, o potrzeby narodu wcale nie dbano. Wiadomo, że np. we Francyi za Ludwika XV panowała Pompadour: więc też i ówczesni „francuscy kardynałowie" byli jej kreaturami, albo przynajmniej o jej łaskę dbali. — Proszę sobie więc wyobrazić takiego nikczemnego *protégé Pompadury* tytułującego się: protektorem szlachetnego narodu francuskiego.

Sama nawet epoka urodzenia się „Exkluzywy" t. j. szesnasty wiek, naprowadza słusznie na domysł, że ona jest jedynie tylko wynikiem lub reflexyą owej „luterskiej" czyli neopogańskiej zasady: „Der Landesfürst ist Landesbischof."

Exkluzywę bowiem zawarowały sobie trzy czy cztery dwory, tytułujące się „katolickimi"... to znaczy że tym dworom wprawdzie bardzo podobała się owa „luterska" zasada *rządowego burmistrzowania w bożym kościele*; ale — ale względy przyzwoitości, stosunek z Rzymem, katoliccy poddani a może i tajne wyrzuty sumienia nie dozwalały jawnie przyznać się do tego, dla absolutnych rządów najmilszego i najwygodniejszego „luteranizmu" więc, co tu począć? Trzeba zrobić jakieś *hokus pokus*, któreby z jednej strony nie obrażało ludności, mając „pozory katolicyzmu" a z drugiej strony zapewniało absolutyzmowi przeważny wpływ na najwyższego biskupa, którego choć z niechęcią, ale z konieczności tolerować trzeba, chcąc się nazywać „katolickim" dworem. — Nie ma więc innej rady, tylko, *per fas et nefas*, oto się starać, aby tym „najwyższym biskupem" było jakieś indywiduum *nijakie*, bo z takim *neutrius generis* człowiekiem wszystko zrobić można, a nawet użyć go za narzędzie do swoich celów przeciw niemu samemu. Ale trzeba się jeszcze mieć na baczności, żeby ludność a głównie księża nie spostrzegli się; trzeba więc te swe roboty okryć płaszczykiem, o ile możności, najcenniejszym, więc pomimo zupełnego ignorowania narodu otrzymuje ów agent absolutyzmu, — ów dla potentatów bardziej niż dla Kościoła życzliwy kardynał i otrzymuje szumny, ale kłamliwy tytuł: *protector nationis.* — Oto jest „filozofia Exkluzywy"!

Może ja się mylę, ale zdaje mi się, że pierwszy pomysł „Exkluzywy" powstał w głowie jakiegoś żydzika szachraja: bo cała Exkluzywa ma zupełnie charakter żydowskiego szachrajstwa! Wiadomo, że Ludwik XV. powiedział „L'Etat c'est moi" — Mnie się zdaje, że on byłby pewnie także jeszcze

powiedział: „L' Eglise c'est encore moi" gdyby nie względy polityczne, które wtedy we Francyi jeszcze nakazywały, tak choćby pozornie tolerować Papieża. — Czemże bowiem innym był „gallikanizm", jak nie dążnością do naśladowania orientalnej schyzmy? — A czyż „Świętojurcy" tutejsi nie przypominają owego gallikanizmu? Zasada jest ta sama! Wszak i Moskale wszelkiemi siłami starają się zbałamucić Ojca świętego i wymódz na nim jakieś koncesye, któreby ułatwiały propagowanie schyzmy. Czemże więc różni się ta moskiewska robota od praktyki „Exkluzywy"? — Ja tu widzę tylko jedną różnicę: Moskale chcą korzystać z Papieża aktualnie panującego, a „Exkluzywa" chce już naprzód zapewnić sobie, że tylko taki Papież będzie obrany, który najgrzeczniej i najserdeczniej sam osobiście będzie dogadzał grymasom potentatów! W obydwu wypadkach jest to „antichrześcijańska" tendencya: takowa więc nie może być miłą uczciwemu chrześcianinowi!

IV.

Kościół nieomylny doskonale rozumie złość i szkodliwość takich tendencyj. — Sami nawet najgorliwsi protektorowie „Exkluzywy" nie mogą pokazać ani jednego kościelnego wyroku, sprzyjającego „Exkluzywie", która zawsze bywała uważana tylko za „minus malum", nie zaś za coś dobrego! Vice versa mnóstwo jest głosów kościelnych, które najmociej starają się o „swobodę wyboru Papieża". — Idąc w ślady wspomnianego już X. Th. Granderath wyliczę tu kilka dotyczących dokumentów, a najwyższa powaga kościelna pewno trafi do przekonania każdego uczciwego człowieka.

Ojciec św. Grzegoż dziesiąty, wydał w roku 1274 bullę, zaczynającą się od słów: „Ubi periculum", która jeszcze dziś stanowi główną część ustaw kościelnych, regulujących „wybór Papieża". W tej bulli Grzegoż X. zaklina kardynałów *na miłosierdzie Boże i na najdroższą krew Pana Jezusa*, ażeby: „zważając na najwyższą ważność wyboru głowy powszechnego Kościoła, oswobodzili się ze wszystkich wewnętrznych skłonności, narażających na niebezpieczeczeństwo złego wyboru; jakoteż by oswobodzili się ze wszystkich zobowiązań jakie mogą ich łączyć ze światem, i by w tym najważniejszym interesie przez nikogo innego nie dali się powodować, tylko jedynie i wyłącznie przez *Samego pana Boga*; nakoniec, by czystym i swobodnym duchem zważali na dobro Kościoła".

A więc Grzegorz X. zobowiązał kardynałów najuroczyściej w sumieniach: żeby *jedynie i wyłącznie tylko na samą zdolność kandydata* zważali; a przytem nie dali się prowadzić przez jakiegokolwiek człowieka, choćby przez najsilniejszego potentata! Ta święta reguła mogła z powodu bojaźliwości lub dworactwa lub niedbalstwa kardynałów być z czasem wykrzywioną: potrzeba więc było nowego i energicznego przypomnienia!

Otóż Ojciec św. Pius IV w roku 1562. wydał bullę, zaczynającą się od słów: „In eligendis" przez którą wyraźnie „zabronił przy obieraniu Papieża zważać na dwory."

A w roku 1732. Ojciec św. Klemens XII. odnowił to „prawo wyborcze," wydane przez Piusa IV. Ośmnasty paragraf tej bulli: „In eligendis" powiada tak: „Kardynałów prosimy i upominamy najusilniej przez wzgląd na miłość i litość Pana naszego Jezusa Chrystusa, jakoteż nakazujemy i rozporządzamy, pod zagrożeniem bożego straszliwego sądu, ażeby oni dobrze rozważyli ważność wyboru Papieży, do którego się zabierają, żeby przy głosowaniu i przy wszystkich innych czynnościach, tyczących się tego wyboru, zupełnie utrzymywali się wolnymi od wszelkiej chytrości, od dążeń partyzanckich i od namiętności; i *żeby na zdania świeckich potentatów i na wszelkie możliwe światowe względy wcale nie zważali*: a tylko na samego Pana Boga ciągle zważając, czysto i swobodnie, szczerze i spokojnie a pokojowo piastowali swój urząd!"

Te wszystkie konstytucye papieskie aż do dziś dnia bywają każdemu kardynałowi czytane przy jego promocyi; potem całemu św. kollegium kardynalskiemu bywają czytane na pierwszej kongregacyi po śmierci Papieża odprawionej; nakoniec, po raz trzeci przy rozpoczęciu wyboru w konklawe. Kardynałowie przed wkładaniem kartki wyborczej do kielicha elekcyjnego, w kaplicy na ołtarzu stojącego składają uroczysty ślub: że tylko na takiego kandydata głosować będą, którego *po bożemu* powinni forytować.

Rota ślubu tak brzmi: *Testor Christum Dominum, qui me judicaturus est, eligere, quem secundum Deum judico eligere debere; et quod in accesu praestabo.*

(Wyraz *accesus* oznacza: przyłączenie się pojedynczych kardynałów do jakiegoś kandydata, który od znacznej ilości innych kardynałów otrzymał głosy; takie przyłączenie się, dla tego musi być objęte rotą ślubną: bo najłatwiej decydować może o definitywnym wyborze Papieża.)

Widzimy więc że „kościelne" prawodawstwo wcale a wcale nie sprzyja „Exkluzywie", a nawet gani ją i potępia, choć nie całkiem wyraźnie, ale tak jasno, że dla „chrześcijańskiego sumienia" najmniejszej nie pozostawia tu wątpliwości.

A nawet jeśliby jakiś zagorzały obrońca „Exkluzywy" chciał twierdzić, że ona „zwyczajowem prawem" lub „odwiecznym zwyczajem jest ustanowioną, zrobiłby także fiasco.

Aby bowiem jakieś „zwyczajowe prawo" potentatów przeciw Kościołowi mogło powstać, — aby „preskrypcya" lub „przedawnienie" mogło przeciw Kościołowi na korzyść „Exkluzywy" być przytoczone: trzebaby żeby sam Kościół milcząco tolerował wykonywanie tego zwyczaju. — Ależ Papieże głośno zabraniali *zważać na dwory!* — Ale jakżesz zrozumieć tyle wypadków *szanowania faktycznej Exkluzywy?*

Ach! niezapominajmy, że kardynałowie są zawsze ludźmi więc mogą błądzić, mimowolnie lub nawet rozmyślnie. — *Humanum et labi, bośmy wszyscy słabi.* — Ale najsprawiedliwszy sąd boży już osądził wszystkich tych kardynałów, dbających o łaski potentatów! My zaś ubolewając nad nieszczęściami dla Kościoła z tąd wynikłemi, możemy o tych zbałamuconych kardynałach powiedzieć: „Boże przebacz im, bo nie wiedzieli co czynili". Gdyby bowiem dobrze byli przewidzieli nieszczęścia, jakie koniecznie wynikać muszą z obrania „złego Papieża . . ach z pewnością byliby z największą energią podeptali wszystkie „Exkluzywy!" — W Bogu nadzieja że w przyszłości dawne nadużycia się nie powtórzą! Dok. nast.

Kilka słów o Górnym Szlązku.

„A czy znasz ty bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody?"

Nie pytam się czy znasz rozległe na krańcu ojczyzny stepy ukraińskie i urodzajne łany podolskie: nie pytam się

czy znasz Żmudź nadbałtycką lub litewskie lasy i knieje, lecz pytam się ciebie, Krakowiaku, czy znasz Szlązkę ziemię polską, łączącą Krakowskie z Wielkopolską. — Jadąc do Lecha lub Przemysława grodu musisz na Górny Szlązk drogę obrócić. Z Krakowa do Oświęcimia niedaleko, a wyjechawszy za to miasto jesteś na Górnym Szlązku, na ziemi mieszczącej w sobie w ogromnych głębiach nieprzebrane skarby, nie złota lśniącego ani srebra, lecz czarnego węgla kamiennego, nie mniej cennego prawie a użyteczniejszego, bo gdyby ludzie chcieli uzyskać z drzewa tyle ciepła, ile im dostarcza węgiel szlązki przez jeden tylko rok, toby potrzeba było ku temu lasu tak obszernego jak cały Szlązk. Kiedy zaś się dowiesz, że tego węgla szlązkiego starczy na kilka tysięcy lat, choćby jeszcze więcej go wydobywano i spotrzebowano rok rocznie niż dotąd, to z podziwieniem patrzeć będziesz na okolice które przebywasz. Ciekawem okiem spoglądać będziesz na liczne kominy wysokie fabryk przerabiających żelazo w najrozmaitszych formach, na kominy obok których stosy węgla dowodzą, że tu siła pary łączy się ze siłą rąk ludzkich, aby wydobywać skamieniałe przedpotopowe paliwo na powierzchnię ziemi. Indziej widzisz kominy niskie a szerokie, osobno dla siebie stojące; biało-żółte kamienie i pył tejże barwy pouczają cię, że tu się wypala wapno. Ziemia wszędzie poszarpana i porozrywana, powietrze pełne dymu, wszystko czarne, bo tu węgiel panuje i krainie charakter odrębny nadaje. Kiedy zaś tędy jedziesz ciemnym wieczorem lub nocą i ujrzysz łunę czerwoną bijącą z kominów pojedynczych lub gromadnie stojących, to myślisz, że nieprzyjaciel napadł te okolice i ogniem niszczy sioła naokół, albo cię wyobraźnia przenosi w podziemne dziedzictwo Plutona i Wulkana, a Dantego przypomina ci się opis piekielnego świata. — Od Mysłowic jedziesz ciągle mimo fabryk i ludnych miast i osad— bo ludność fabryczna nadzwyczaj gęsto ziemię zamieszkała—przez Katowice, obok Królewskiej Huty, królowej kopalń węgla i hut żelaznych, dalej przez Bytom pięknie zabudowany, ku Górom Tarnowskim, które obok pośledniejszych kruszców mieszczą w sobie nawet nieco srebra. Za Tarnowskiemi Górami już nie daleko przedstawia ci się widok, na jaki dotąd spoglądałeś; kraj przybiera powoli charakter rolniczy, do jakiego oko przywykłe w Polsce. Ostatnia większa fabryka żelaza w Zawadzkiem przedstawia się podróżnemu jadącemu drogą żelazną „prawego brzegu Odry". Odtąd już łatwo poznasz i wątpić nie będziesz, że na polskiej znajdujesz się ziemi. Przedewszystkiem swojskie w sercu twem wzbudzą uczucia owe słomiane dachy nad niskiemi chaty sklecionemi z drzewa lub z gliny, domki schludne choć ubogie, a prawie wszędzie gromadą stojące. Te sioła wzdłuż drogi żelaznej prowadzącej przez powiat Lubliniecki, Oleśnicki ku Kluczborkowi, Namysłowu i Oleśnicy nadzwyczaj przypominają Mazowsze. Z Kluczborka jedziesz prostą drogą do Kempna i jesteś już na ziemi Wielkopolskiej nie opuszczając od Krakowa i Oświęcimia ani ziemi polskiej ani ludu polskiego. Jeżeli obierzesz do podróży drogę żelazną nazwaną Górno-szlązką, to jedziesz przez polski Górny Szlązk aż do Opola i masz te same wrażenia jak na drodze żelaznej nazwanej „po prawej stronie Odry" aż do Koźla niemal kraj fabryczny, od Koźla do Opola rolniczy. Kraj pomiędzy Wielkopolską a Krakowskiem i Galicyą po prawej stronie Odry, pomiędzy tą rzeką a Królestwem kongresowem, to polski kraj, pod panowaniem pruskiem; polski, ponieważ ludu masy od niepamiętnych czasów tu osiadłe polskiego dotąd są pochodzenia, po polsku mowią, polskie mają zwyczaje i obyczaje. Na grube warstwy tego ludu napłynęła cienka warstwa żywiołu germańskiego, składająca się z tego, co możne władzą i pieniądzem i wykształceniem, lecz pod późniejszą powłoką przebija wszędzie pierwotny słowiański charakter kraju i mieszkańców jego. — Granice okolic Górnego Szlązka polskiego można mniej więcej oznaczyć takie: pomiędzy drogami żelaznemi z Kempna do Oleśnicy „drogą żelazną prawego brzegu Odry" a granicą Królestwa kongresowego ciągnie się jeden wązki kawał polskiej ziemi (wyjąwszy okolice Oleśnicy) aż do stacyi Wysowska; droga żelazna z tej stacyi do Opola, rzeka Odra, granica austryacka i granica Królestwa kongresowego obejmują drugą główną część polskiego Górnego Szlązka; a jest to prawie cały obwód rejencyjny Opolski obejmujący 200 przeszło mil kwadratowych, na których mieszka prawie $1^{1}/_{2}$ miliona mieszkańców. Najmniej Polaków mieszka w powiecie Prądnickim, bo 50%, najwięcej w powiatach Lublinieckim i Wielko-Strzeleckim, bo 90%, w innych powiatach znajduje się prawie wszędzie przeszło 70% Polaków. W powiecie Frankenstein w obwodzie rejencyjnym wrocławskim 12% mieszkańców Polakami, w powiecie Wartenberg 51% Polaków. Polaków na Szlązku w ogóle mniej więcej liczą 100,000. Oprócz tego znachodzimy w powiecie Głupczyckim 7%, a w powiecie Raciborskim 35% Morawian pomiędzy mieszkańcami, a w powiecie Opolskim 2% Czechów. Dodajmy przy tej sposobności, że na Szlązku dolnym znajdziesz Czechów pomiędzy mieszkańcami w powiecie Kłodzkim 7%, w powiecie Krehlen 9%, w powiecie Wartenberg 2%: wszystko to w obwodzie rejencyjnym Wrocławskim. Potem masz jeszcze na Szlązku (pomijając Szlązk Górny) inny element słowiański, szczątki szczepów słowiańskich zalegających dawniej krainy nad Bałtykiem. Mówimy tu o Serbach Łużyckich, nazywanych Wendami, którzy w obwodzie rejencyjnym Lignickim stanowią w powiecie Hoyenwerda 65%, a w powiecie Rotenburgskim 29% mieszkańców. — Widzimy więc że napływowy germanizm nie wytępił jeszcze rodzimych słowian zagarniętych przemocą pod swe panowanie, że jeszcze mu daleko do tego. Nie wolno nam jednak tryumfalnych śpiewać hymnów, ponieważ faktycznie niektóre okolice dawniej polskie dziś całkiem zniemczone, inne do połowy, a wszystkie ucierpiały; ponieważ po stronie Niemców siła władzy, pieniędzy i wykształcenia; ponieważ Polacy nie stawiają dość ogólnego i silnego oporu, ponieważ nie pracują dosyć nad wykształceniem i chlebem. — W każdym razie możemy nazwać Górny Szląsk polską Irlandyą i możemy się cieszyć, że jeszcze sprawa nie stoi gorzej, zważywszy że ucisk i parcie germanizmu trwa tu już setki lat, i że polska natura łatwo ulega wpływom obcym. — Siedmset lat temu, od kiedy Szląsk nie gwałtem oderwany od Polski, nie zabrany przez nieprzyjaciela, lecz przez własnych książąt odłączony od ciała narodu a wydany na pastwę obcym. Bolesław Kędzierawy party przez cesarza niemieckiego Fryderyka Barbarossę, zrzekł się praw do Szląska na rzecz brata swego Władysława. Z drugiej strony nie starali się książęta szląscy z rodziny Piastów utrzymać choćby moralnych związków z rodziną i krajem z których pochodzili, owszem chętnie oddawali się wpływom germańskim w stosunkach rodzinnych i politycznych. Za przykładem książąt poszła szlachta, na którą wszędzie wywierały dwory rodzin panujących wpływ jak najgorszy, a która w Polsce szczególniej oprócz tego lgnęła i lgnie do wszystkiego co obce, zagraniczne.

Stało się tedy, że szlachta polska na Szląsku albo całkiem zmarniała ustępując miejsca Niemcom, albo się zniemczyła tak, że dziś niektóre tylko znajdziesz nazwiska polskie panów szląskich. Polaka ani jednego pomiędzy nimi. — W innych częściach Polski osiedliło się z początku wiele zakonników niemieckich niosąc ze zachodu chrześcijaństwo i oświatę, lecz wnet klasztory w polskim kraju napełniły się zakonnikami swojskiemi, kiedy na Szląsku stały klasztory w ciągłym związku z Niemcami i szerzyły na około siebie niemczyznę, sprowadzając kolonistów niemieckich, ucząc języka i zwyczajów niemieckich. Biskupi wrocławscy nakazywali nawet używać języka niemieckiego ludowi polskiemu. O miastach nie ma już co mówić, boć takowe nawet w głębi Polski zaludniały się przybyszami obcymi, których Polacy z otwartemi rękoma przyjmowali, mając odrazę do przemysłu i handlu, niepomni na to, że naród, który surowych płodów swej ziemi nie przerabia i nimi handlu nie prowadzi, ze naród kupujący towary wszystkie od obcych za granicą lub w kraju, a sam tylko surowiec sprzedający, pozbawia się najobfitszych źródeł dobrego bytu i szkodzi sobie nietylko pod względem materyalnym, ale i duchowym i społecznym. (C. d. n.)

Fotografie caratu.

III.

Policya moskiewska.

Pod nazwiskiem „trzeci oddział JCM. własnej kancelaryi“ istnieje w Rosyi obok, a właściwie nad ministerstwami tajna policya, założona przez hr. Benckendorffa, której przeznaczeniem jest czuwać nad wszelkiemi podejrzanemi żywiołami świętej Rosyi. W każdem znaczniejszem mieście znajduje się kapitan żandarmeryi, którego czynność urzędowa wprawdzie nie jest ściśle określoną, ale który doskonale wie gdzie się zaczyna jego władza. Żandarmi ci odznaczają się zwykle bardzo grzecznemi manierami, są członkami honorowymi wszystkich w mieście istniejących towarzystw i przyjmują wizyty swych powierników daleko po zachodzie słońca. To też nigdzie w całej Europie nie ma podobnie zorganizowanego systemu szpiegostwa jak w Moskwie, a naczelnik III. oddziału jest najwyższym urzędnikiem państwa i głównym mężem zaufania cara. Czy rzecz idzie o ściganie sekciarzy i fałszerzy banknotów, czy też o wykrycie spisków i buntów, ostatnie i rozstrzygające słowo wypowiada wszechwładny kierownik policyi petersburskiej. Dla niego nie istnieje ni kordon ni dyplomacya. Osobliwie w czasach potęgi Mikołajowskiej, kiedy mówiono, że „car moskiewski potrzebuje tylko kichnąć, aby kury w Hiszpanii poszły spać o pół godziny wcześniej niżeli zwykle“ zdarzały się między policyą a dyplomacyą zatargi bardzo drażliwej natury, mimo że hr. Nesselrode odznaczał się nader pokojowem usposobieniem. Jeden tylko hr. Pahlen odważył się odpowiedzieć na propozycyę, aby jako ambasador w Paryżu śledził stosunku Moskali do rewolucyi lipcowej, że „jest dyplomatą ale nie szpiegiem.“

Nie potrzebujemy nadmieniać, że główną areną działalności policyi moskiewskiej były prowincye polskie. Jak polip wssała się hydra donosu w przygnębiony organizm narodu naszego, i nie ma może na całym rozległym obszarze polskim jednej rodziny, która by licznemi ofiarami nie wzbogaciła wielkiej martyrologii narodu. Ale i w Moskwie samej działa ta sturamienna hydra z równą zaciekłością, a pamiętniki Hercena kreślą z niezrównaną prawdą cały ten smutny i wstrętny obraz znikczemnienia narodu moskiewskiego.

Z natury rzeczy wynika, że kierownictwo policyi porucza się ludziom wielkiego urodzenia i potężnych wpływów. Człowiek taki powinien wysoko stać nad tłumami i powinien mieć władzę nad najwyższemi figurami w społeczeństwie. Pierwszym szefem III. oddziału i żandarmeryi był hr. Aleks. Benckendorff, brat księżnej Lieven, „dyplomatyczną Sybillą“ zwanej, i wielki przyjaciel Mikołaja. Właśnie ten osobisty stosunek do cara spowodował, że instytucya, stworzona przez Benckendorffa, doszła do niesłychanego znaczenia i przeszła jako uświęcone dziedzictwo na jego następców. Pierwszą czynnością Mikołaja było, jak wiadomo, wykrycie i ukaranie szeroko rozgałęzionego spisku wojskowego, który w grudniu r. 1825 zaciemnił pierwsze chwile Mikołajowskiego panowania. Zadanie było obszerne; obok ukarania spiskowców trzeba było także dotrzeć do źródeł, z których prąd rewolucyjny rozlał się w armii, w biurokracyi i w zakładach naukowych. A że jakikolwiek rezultat można było uzyskać jedynie za pomocą tajnej policyi, przeto oddział III. carskiej kancelaryi otrzymał od razu znakomitą przewagę nad wszelkiemi innemi gałęziami rządu. Znaczenie to zostało spotęgowane w r. 1830, kiedy powstanie narodu polskiego pokazało rządowi w innej zupełnie stronie pełny materyał.

Hr. Benckendorff, który karyerę swą rozpoczął jeszcze pod Pawłem, został na stare swe lata typem ślepo uległego generała gwardyi. Oddawał się przytem z zamiłowaniem praktykom mistycznym, czczym nieskończenie, która to choroba wówczas grasowała w całej arystokracyi moskiewskiej. Siedmnaście lat panował ten święty prawosławny z knutem w ręku nad wszystkiemi gałęziami publicznego życia, a prawą jego ręką był osławiony Dubbelt, parweniusz z Niemiec rodem, człowiek niesłychanie bezwzględny, chciwy i podły. W dawnych czasach istniał między publiczną a tajną policyą nieustanny antagonizm; za rządów Benckendorffa stał oberpolicmajster petersburgski Kokoszkin zupełnie pod wpływem Dubbelta. Do szczytu potęgi doszedł jednakże oddział III. dopiero po śmierci Benckendorffa w r. 1844, kiedy kierownictwo objął hrabia a później książe Orłow, ten sam co w roku 1856 w imieniu Rosyi podpisał traktat paryski. Orłow rozpoczął swą karyerę w r. 1825 w ten sposób, że pierwszy rozpoczął atak na spiskowców. Znienawidzony dla swej niesłychanej dumy i ślepej nienawiści dla zasad uczciwej wolności, znany publicznie jako największy siłacz w Petersburgu, był on dla Mikołaja najpożądańszą osobistością. Przestraszony rewolucyą z r. 1848 i żakowskim spiskiem Petraszewskiego, przytem cierpiący na manię cezaryzmu po zdobyciu tanich wawrzynów w węgierskiej kampanii, widział Mikołaj w zniszczeniu każdej iskierki szlachetniejszych uczuć i w samowładstwie laski kapralskiej jedynie zbawienie dla siebie i dla Moskwy. I czy przeprowadzał zupełne odgraniczenie Rosyi od Europy, czy zamykał uniwersytety i cła podwyższał, zasięgał rady w pierwszej i w ostatniej linii u Orłowa, który też rozstrzygał sprawę wedle swego upodobania i po naradzie z Dubbeltem. Wszystkich innych ministrów uważano jako podwładnych obu tych dyoskurów. Daremnie próbowała arystokracya rossyjska, z lepszych towarzystw wyrzucić Dubbelta, którym pogardzała jako szpiegiem; Mikołaj rozkazał przyjmować szpiega i synów jego we wszystkich salonach stolicy.

Wkrótce po śmierci swego „ubóstwionego“ władcy złożył Orłow w roku 1857 berło tajnej policyi w ręce ministra wojny Wasylego Dołgorukiego, dobrodusznego ale nic nie znaczącego dandysa wojskowego, aby udać się na kongres paryski, a po powrocie objąć kierownictwo w komitecie wysadzonym do emancypacyi ludu. A chociaż Dubbelt jeszcze kilka lat pozostał w urzędowaniu, to znaczenie tajnej policyi nikło z każdym dniem widocznie. Aleksander II. poczynił jako wielki książe dość nieprzyjemnych doświadczeń z organami wszystkowiedzącego oddziału III, aby mógł żywić dla niego sympatyą i bezwarunkowe zaufanie swego ojca. Wiadomą zresztą jest rzeczą, że Aleksander w początkach swego panowania miał zapach liberalizmu. Opowiadano sobie w stolicy, że Aleksander wrzucił do kosza denuncyacyę III odziału o wyzywającym tonie rozmów w angielskim klubie, i że pewnego razu kazał szpiegowi dać 25 rubli, a potem wyrzucić go za drzwi. To też w znaczenie tajnej policyi poprzestano już wierzyć, a i członkowie innych ministerstw poczęli występywać więcej samoistnie. Przytem kompromitował się Dołgoruki zupełną swą nieudolnością w obec działań Hercena. Słynny ten emigrant rosyjski zorganizował sobie w Londynie formalną policyę i zdołał utrzymać z ojczyzną swą najściślejsze stosunki. We wszystkich działach publicznego życia miał swych korespondentów, którzy mu natychmiast donosili o wszelkich nadużyciach. Numera organu Hercenowskiego: Kołokoł (dzwon) dochodziły do Moskwy w najrozmaitszy sposób, to jako koronki brabanckie, to jako cygareta. Dołgoruki nie sprostał tak potężnemu przeciwnikowi, a Dubbelt ostrzegał daremnie przed zniesieniem *krepactwa* i widział w najlżejszym objawie postępowości koniec świata. Wkrótce też poszedł w odstawkę, a tradycya starej szkoły Benckendorffa - Orłowa gasła.

Ale w powietrzu moskiewskiem pokazały się znaki groźnej natury. Nieprzewidziany przez publiczną i przez tajną policyę dojrzał w Moskwie spisek na życie cara, a dnia 16 kwietnia roku 1866 strzelił student Karakazow do Aleksandra. Popłoch jaki po tym zamachu nastąpił był do nieopisania. Faktem jest, że Dołgoruki na kilka dni przed zamachem otrzymał pewne wskazówki, i nie tylko że mu nic zdołał przeszkodzić, ale nie potrafił Karakazowa skutecznie wybadać w sprawie jego wspólników. Podobnie fatalny wypadek zdarzył się i z osobą mniemanego zbawcy cara, czapkarza Komisarowa. 23 letni ten chłopak, nie dawno co przybyły z kostromskiej gubernii, znajdował się właśnie owego dnia w ogrodzie letnim, a kiedy strzał Karakazowa padł, Komisarow zemdlał z trwogi i leżał dość długo nie postrzeżony na ziemi. Równocześnie znajdował się w ogrodzie generał Todleben, sławny obrońca Sebastopola, i zaraz po katastrofie chciał ująć mordercę, ale go już nieznalazł. Natomiast dowiedział się od pewnego ślusarczyka, że leżący na ziemi Komisarow jest prawdopodobnie zbawcą cara. Kazał tedy Komisarowa postawić na nogi i wspólnie z slusarczykiem zaprowadzić na policyą, aby tamże przechować drogocenną zdobycz. Wkrótce też pojawił się i gubernator Moskwy, książe Suwarow, i rozkazał Komisarowa, który co chwila dostawał napadów zemdlenia, wyprowadzić z policyi. Po drodze wśród ogólnego popłochu umknął ślusarczyk, a Komisarowa zaprowadzono do pałacu zimowego cara. Aleksander uścisnął chłopaka i powiedział: „Mianuję cię szlachcicem, tylko sprawuj się stosownie do tej godności“ Potem zwrócił się do swity swych generałów i czynowników rzekł: Co o tem myślicie moi panowie? Naturalnie że cały chór na to zaintonował huczne „hura“! Od tej chwili Osip Komisarow stał się bożyszczem nietylko dworu i arystokracyi, ale wszystkich stanów i dzienników, publiczności ulicznej i teatralnej, obu stolic i wszystkich prowincyj państwa.

Z całej masy owacyj, których bohaterem był Komisarow, przytaczamy dla zbudowania następującą sceną, odegraną nazajutrz po zamachu w domu właściciela wsi, gdzie się urodził wybawca cara. Komisarow przysięgał przed swym panem uroczyście i ze łzami w oczach, że on niczemu nie jest winien, że pierwszy raz w życiu słyszał wystrzał pistoletu i wskutek tego zemdlał, że go potem jakiś nieznajomy generał w twarz pocałował. Przy tem opowiadaniu upadł przed swym panem na kolana, który go podniósł i także obcałował. Dnia 9 kwietnia wyszedł ukaz carski nadający Komisarowi i potomkom jego tytuł szlachecki „Kostromskoj.“ Szlachta petersburska postanowiła jednogłośnie, bohaterowi Rosyi ofiarować poświęcony obraz, a generał Todleben wyprosił dla siebie godność mentora i opiekuna Komisarowa. Rozpoczęło się życie wesołe i huczne. Komisarowa w teatrze i na balach grożono udusić z miłości. W sali „szlacheckiego zgromadzenia“ w Petersburgu, jednej z najwspanialszych sal świata, dano dnia 10 kwietnia solenny bankiet dla Komisarowa, któremu przewodniczył dumny i bogaty hr. Orłów - Dawydow. Po prawicy tego pana siedział szlachcic Komisarow-kostromskoj, po lewicy ks. Gagarin, a dalej hr. Murawiew i minister Wałujew.

Toast następował po toaście, aż nareszcie Komisarow uznał za stosowne umknąć z miejsca nużących dla niego owacyj. Ojciec bohatera, skazany na osielenie za kradzież, a przytem pijak pierwszej próby, został z Syberyi przywieziony w tryumfalnym pochodzie, po drodze wyprawiali mu gubernatorowie fety szampańskie, przy której sposobności stary Komisarow kradł łyżki srebrne. Po miesiącu szalonych i bezmyślnych owacyj znudziła się cała heca panom petersburskim i poczęto nawet powątpiewać w zbawcze zasługi Kostromskiego chłopa. Starego niepoprawnego pijaka, który w Petersburgu ojcowską swą władzę nad zbawcą Rosyi wykonywał za pomocą kija, internowano w Narwie, a samego zbawcę, oddano do pułku, z kąd jednakże tego roku został jako nicpoń ostatniego rzędu wydalony.

Zanim się skończyła pocieszna komedya z Komisarowymi, uznał się ks. W. Dołgoruki „winnym“ (techniczny wyraz dla nieudolnych czynowników) i złożył kierownictwo III oddziału otrzymawszy poprzednio inną nic nie znaczącą, a wielce intratną synekurę.

Zachodził jednak ambaras, komu poruczyć dowództwo sztabu głównego szpiegów i zbirów, tak srodze ostatniemi wypadkami skompromitowanych? Rząd był w niemałym kłopocie. Stara gwardya generałów wymarła po największej części a ówczesne otoczenie cara składało się z dżentelmanów umiejących słodko i z namaszczeniem mówić o wielkich obowiązkach szlachty moskiewskiej w obec cara i ojczyzny, ale mimo to niezdolnych do niczego.

Wypadek zrządził, że właśnie w czasie zamachu przybył do Petersburga najmłodszy z adjutantów generalnych, gubernator Kurlandyi, 38letni hr. Piotr Szuwałow. Za czynownikiem tym przemawiała rutyna administracyjna i sława niepokonanej elegancyi. Hr. Szuwałow został po ożenieniu się swem z wysoce wykształconą wdową po hr. Orłowie-Dawydowie „porządnym“ człowiekiem, wyleczonym gruntownie ze

wszystkich obłędów hulaszczej młodości — a zresztą hr. Szuwałow znał od dzieciństwa cały dwór carski jako syn obermarszałka pałacu cesarskiego. Wybór więc padł na niego.

Nowy szef III oddziału spisał się zaraz pierwszego dnia swego urzędowania znakomicie. W pomieszkaniu Karakazowa znaleziono kawałki rozdartego papieru, z któremi nikt sobie nie mógł dać rady, chociaż one musiały zawierać pewne informacye. Publiczność i większa część prasy sądziła, że zbrodniarzem, uparcie zachowującym swe *incognito*, nie jest oczywiście nikt inny jak tylko Polak. W mniemaniu tem utwierdziła opinię fałszywa wiadomość wiedeńskiego „Fremdenblattu," chociaż zaraz nazajutrz odwołaną została urzędownie w Petersburgu. Natychmiast podała „St. Petersburger Ztg." nową wersyę. Zbrodniarz nazywa się Gellert czy Gallert i jest skolonizowanym Niemcem. Wiadomość tę zdementował sam car już 5 kwietnia, kiedy w senacie wyraził ubolewanie, że zamach wyszedł z ręki Moskala. Owoż Szuwałow poprzylepiał kawałki znalezionego papieru na szybie i po całotygodniowem badaniu zdołał nareszcie ogłosić *urbi et orbi*, że sprawcą jest rodowity Moskal z saratowskiej gubernji, nazwiskiem Karakozow.

Stan polityczny Rosyi po objęciu urzędowania przez hr. Szuwałowa był nadzwyczaj trudny. Popłoch ogólny, wywołany zamachem, stosunek Karakazowa do radykalnych żywiołów młodzieży moskiewskiej, pewne prądy nurtujące w łonie szlachty rosyjskiej, wszystko to ukazywało na niebezpieczeństwo reakcyi w myśli tradycyi Mikołajowskich. Pod wpływem usposobienia panującego na dworze i w wyższych sferach społeczeństwa wybrano przewodniczącym komisyi mającej zbadać sprawę Karakazowa osławionego satrapę Litwy, Murawiewa, człowieka, którego nienawiść do wszystkiego, co tchnęło Polską i Europą, dochodziła do obłąkania. Dzikie wybuchy Murawiewa umiał Szuwałow częstokroć należycie paraliżować.

Nieprzyjaciół miał mnóstwo, którzy potężnego doradcę cara nazywali „Piotrem IV." Potęgowały ten antagonizm stosunki polityczne, które dwór i familię cesarską rozdzieliły na dwa wrogie obozy, na przyjaciół Prus i nieprzyjaciół niemieckiego programu Hohenzollernów. Stronnictwo panslawistów, złożone z demokratycznej biurokracyi, której widomą głową jest Milutyn, nie mogło wybaczyć Szuwałowowi, że przeszkodził korespondencyi, w którą następca tronu wszedł był ze znanym koryfeuszem panslawizmu, Iwanem Aksakowem; szlachta srożyła się na niego z powodu, że zamknął peterxburskie stany: Ignatiew i mężowie panslawistyczno-francuskiej koteryi nienawidzili w Szuwałowie pokojowo usposobionego realistę, nie mającego ucha dla czesko-moskiewskich hymnów ni dla ruteńskich jęków boleści; zaś caryca uważa go jako heretyka, ponieważ często paraliżuje zapędy fanatycznego jej spowiednika. Wobec kwestyi wschodniej, którą teraz Moskwa postawiła na kartę wojennego hazardu, zajmował hr. Szuwałow od samego początku swej publicznej karyery stanowisko wręcz przeciwne prowokacyjnej polityce Ignatiewa; zawsze ostrzegał, i kto wie czy najbliższa przyszłość nie przyzna mu zupełnej słuszności.

Kilkakrotnie starano się wysadzić Szuwałowa z potężnej jego pozycyi. W czasie wielkiego głodu w r. 1867 - 68 udało się koryfeuszom panslawistycznego ruchu przy pomocy następcy tronu obalić ministra Wałujewa, który im zawsze był solą w oku. Kopano wtedy dołki i pod Szuwałowem, ale ten udał się wprost do cara, żądając pełnego zaufania lub natychmiastowego uwolnienia. Car rozstrzygnął na rzecz III oddziału; kierownik policyi moskiewskiej stanął silniej niżeli kiedykolwiek poprzednio. Nikt zresztą nie nadawał się w tak wybitny sposób do rozmaitych misyj poufnych, jakich na każdym dworze pełno. W r. 1872 jeździł do Nizzy, aby unieważnić związek małżeński, który wielki książe Aleksy zawarł z p. Aleksandryną Żukowską. Misya ta powiemy w nawiasie nie udała się wcale.

W roku 1872 nastąpiło pewne oziębienie stosunków Anglii i Moskwy z powodu wystąpienia tej ostatniej w Azyi. Książe Gorczakow i br. Brunnow postarzeli się a sympatye cara, jakoteż instynkt ogółu poczęły na hr. Szuwałowa wskazywać jako na przyszłego następcę Gorczakowa. W styczniu 1873 roku udał się Szuwałow do Londynu, aby uspokoić gabinet St. James co do zamiarów Moskwy w Chiwie, a zarazem aby wysondować usposobienie dworu co do projektowanego i wkrótce też uskutecznionego ożenienia księcia Edinburgskiego z wielką księżną Maryą.

Teraźniejszy ambasador moskiewski w Londynie jest przeto mężem przyszłości, a wiek jego młody — liczy on bowiem zaledwie 45 lat — daje rękojmię, że ulubieniec cara długo jeszcze będzie kierować chwiejną nawą rosyjską.

Po przeniesieniu Szuwałowa do Londynu objął tajną policyę Potapow, pamiętny dla Polski gubernator Litwy, człowiek wychowany w szkole Murawiewa, na którym już zemściły się mordy dokonane na tylu tysiącach ofiar; albowiem Potapow tego roku dostał obłąkania. Oberpolicmajstrem zaś t. j. kierownikiem publicznej policyi, jest Trepbof, niegdyś policmeister warszawski, specyalista w łapaniu małych a w puszczaniu wielkich złodziejów. I rzecz szczególna! Ci którzy stoją na straży bezpieczeństwa w Petersburgu, którzy mają carską familię ostrzegać przed groźnemi upiorami socyalizmu, odbywają praktykę swą w Warszawie i Wilnie, cytadele warszawskie są pierwszą areną ich działalności, a szeregi wygnańców polskich lub katakomby, w których pomordowano kapłanów polskich, dzieci i niewiasty, pierwszą są zdobyczą, pierwszą trofeą w policyjnym pochodzie tych wychowańców Murawiewa!

A. D

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Czas. Po artykule wstępnym dzisiejszego nru. zaledwie potrzebujemy się tłumaczyć dlaczego w naszym przeglądzie dziennikarstwa częstokroć i o *Czasie* wspominać nam wypada. Mimo szacunku dla tego pisma i jego współpracowników, nie możemy się zgodzić na wymienione w powołanym artykule zapatrywania *Czasu* — a na dowód, że nie jesteśmy w tej sprawie odosobnieni od ludzi poważnych i do krakowskiego nawet stronnictwa należących przytoczyć możemy fakt następujący:

Czas wychwala w Nr. 190 z d. 24 sierpnia projekt adresu p. posła Smarzewskiego i pisze: „Projekt wyraża dokładnie a wzniośle potrzeby, interesa i przekonania tego społeczeństwa a pozostając wiernym odwiecznej tradycyi polskiej, stwarza zarazem daleko sięgający program, zarówno zgodny z interesami Austryi, jak i narodu polskiego. Jest więc na wskroś polskim a zarazem politycznym; co więcej, umiał on się wznieść do wyższych poglądów i oprzeć się o odwieczne prawdy, górujące zaw-

sze nad chwilowemi a zmiennemi wypadkami. Projekt w głównych swych zarysach zbyt odpowiada przekonaniom naszym i zapatrywaniom, których od początku obecnej sytuacyi jesteśmy rzecznikami, abyśmy nie mieli stanowczo za nim przemawiać. Zmiany w formie są zawsze przypuszczalne, lecz co do treści i ducha, nie radzibyśmy, aby były w projekcie zmienionemi, za pomocą i dla jakichkolwiek kompromisów. Zmiany podobne byłyby stokroć niekorzystniejszemi od wniesienia projektu także adresu mniejszości, który, jesteśmy o tem przekonani, pozostanie w mniejszości i w Sejmie."

Owoż pomimo tych wszystkich zalet, jakie w projekcie adresowym widzi *Czas*, Koło polskie właśnie wychwaloną przez *Czas* część adresu odrzuciło, a tem samem poniekąd oświadczyło, że się z zapatrywaniami *Czasu* na projekt adresu nie zgadza. Nie my więc sami nie podzielamy zdań *Czasu*.

Gazeta narodowa. Pan Dr. H. Jasieński w artykule „Nędza na Rusi" w fejletonach *Gazety narod.* w VI ustępie pod tytułem: „*Pop ruski*" w ten sposób wyraża się o Duchowieństwie i religii:

„Przegląd tabelaryczny powyżej umieszczony wykazał niezbicie, iż koszta kultu wyznania grecko- i rzymsko-katolickiego są największe, a korzyści społeczne najmniejsze. Przez porównanie jeszcze dobitniej się to okaże. Weźmy kult religii żydowskiej. Każdy najbiedniejszy bachór żydowski umie czytać, pisać, posiada choć częściowo język hebrajski, zna biblię, talmud, wszelkie przepisy dotyczące obrzędów religijnych — a wszystko to zawdzięcza instytucji rabinów i kahałowi. Uczeni śpiewacy, którym lada miasto płaci znaczniejszą kwotę, podnoszą kult Jehowy i nastrajają ducha w bóżnicy (!)—a po okopiskach pewnie bezrogi nie łażą i diakowskie nie pasie się bydło.

U protestantów nie inaczej. W zborach wierni w biblię zaopatrzeni czytają pismo święte, a śpiew rozlega się po świątyni Pańskiej. W domach czystość, pracowitość, zapobiegliwość i moralność. Pastorowie są wzorami obyczajności, a mimo szczupłej dotacji, mimo rozległej parafii i znacznej ilości dusz, krzewią wiarę i obyczaj dobry. Na Rusi zaś... inaczej!

Więc źle jest na Rusi, a chcąc to złe naprawić, radykalnych trzeba się imać środków.

Przedewszystkiem zaś zauważać należy, iż dotacja kleru w ogóle przedstawja rażącą dysproporcyę. Obok parocha, żyjącego po książęcemu i dotowanego aż zbytnio, znajdujemy probostwo tak liche, że zaledwie starczy na nędzne wyżywienie. Probostwa łacińskie w stosunku do ruskich znacznie lepiej są uposażone, a kooperatury w ogóle po wsiach bardzo nędznie płatne, chociaż i ta różnica na niekorzyść kooperator ruskich się znajduje. Między probostwem podolskiem a podgórskiem jest taka różnica, jak między pensją radcy a płacą woźnego. Nie dziw więc, że tak u jednego skutkiem zbytku, jak u drugiego skutkiem nędzy wyradza się pewna apatja. Z drugiej zaś strony widzimy tak wielką mnogość liczebną tych probostw, że mimowoli przychodzi na myśl, ***azali nie byłoby stosowniej liczbę ich zmniejszyć o połowę a natomiast dotację podwyższyć o połowę?*** Awans czyli nadzieja podwyższenia bytu jest dla parocha prawie zamkniętą, bo przecież kanonie i mitry na szali prawdopodobieństwa awansu wcale nie zaważą. Ten zupełny brak nadziei na lepsze, nie wywołuje emulacji, a stałość posady sprowadza kompletny zastój. Raz prezentę uzyskawszy wie paroch, że niczego lepszego spodziewać się nie może, a i nic gorszego mu się nie stanie, jeśli bardzo grubych błędów się nie dopuści. A że tam lud katechizmu nie umie lub też niemoralnie żyje, na to znajdą się tłumaczenia jak z rękawa sypane: żyd rozpaja, dwór demoralizuje, urlopnik buntuje i t. d. Szukaj więc wiatru w polu!

P. Jasieński mimo całej dobrej woli, jaka w artykule jego przebijać może, widocznie do nie swojej wziął się rzeczy, chcąc pisać o stosunkach wyznaniowych na Rusi. Z całego tego ustępu w którym pisze o „Popie ruskim" znać że nietylko nie zna katolickiej nauki, ale w ogólności o wyznaniowych rzeczach ma bardzo pomięszane pojęcia. Niby to daje się unosić gorliwością z powodu nieznajomości Boga i religii u ruskiego chłopa, ale zadając sobie pytanie, o którą religię mu chodzi, katolicką, luterska czy żydowską, trudno jest odgadnąć, bo żadnej zdaje się nieznać, a pisze o nich tak tylko z posłuchu.

Przedewszystkiem musimy zaprotestować przeciw przezywaniu kapłanów ob. łać. „popami". Twierdzenie p. Dr. Jasińskiego, jakoby ta nazwa była zwyczajną na Rusi, zwłaszcza w odniesieniu do kapłanów obrz. łac. jest zupełnie fałszywą. Gdzieniegdzie używają może tego słowa Rusini o swoich duszpasterzach, ale i to jest tylko wyjątkowem; zwyczajnie nazywają ich „jegomościami" — a najczęściej „księżmi". A co do kapłanów ob. łać. to ci właśnie w odróżnieniu od kapłanów ob. rus. zawsze nazywają się tylko „księżmi." Zresztą p. Dr. Jasieński twierdzenia swego wcale nie udowadnia i udowodnić nie byłby wstanie. Nie od rzeczy będzie przypomnieć tu wypadek niedawno w Niemczech zaszły, że sąd pewnego miasta wydał wyrok, uznający miano: „Pfaff" za ubliżające. (Nie pomnę miejscowości, ale czytałem to przed 3 tygodniami w jednej z niem. gazet). Owoż słowo „Pfaff" bez kwestyi jest identyczne ze słowem „pop"—a w kościelnym języku technicznie tylko o duchownych wschodniego schyz. obrządku się używa.

Alež to tylko najmniejsza. Pan Dr. Jasieński opisując wiarę chłopa ruskiego prawi, iż tak powiemy, smalone duby. Nie odróżnia wiary od przesądów, lecz robi z tego obrzydliwą mikstur̨ę, a z oburzającem lekceważeniem mówi o „strachu Bożym".

Chcąc zbijać systematycznie te twierdzenia, potrzebaby na to długiej rozprawy, nie przeglądu dziennikarskiego — i dlatego ograniczyć się tu musimy na dwu rzeczach: najpierw na zaprzeczeniu częściowem opowiadań o ciemnocie na Rusi, a oraz na wskazaniu najfałszywszej konkluzyi do jakiej dochodzi p. Dr. Jasieński.

W opisaniu ciemnoty na Rusi pan Dr. Jasieński nie odróżnia parafii łacińskich od ruskich, czyli Polaków od Rusinów — zamieszkujących wspólnie ziemię ruską. A przecie między jednymi i drugimi jest kolosalna różnica. I my znamy ruskie strony, mieszkaliśmy w Samborskiem i Tarnopolskiem, pracowaliśmy w Złoczowskiem, Stryjskiem, Przemyskiem, Drohobyckiem i t. d. i wszędzie widzieliśmy ogromną różnicę pomiędzy Polakami i Rusinami. Pierwsi bez wątpienia są oświeceńsi i mają swoją wiarę, a jeśli i między nimi znajdą się półpoganie pod względem wiedzy, to ma to miejsce *tylko tam*, gdzie kilkudziesięciu Polaków mieszka wśród Rusi, daleko od swej własnej parafii. — Główną zaś a prawdziwą przyczyną ciemnoty Rusinów jest to, że częstokroć po kilka i kilkanaście wsi ma tylko jednego księdza, a nieraz i jedną cerkiew — oraz, że ksiądz ruski zajęty familią, więcej myśleć musi o jej wyżywieniu, jak o swych parafianach.

Taki jest prawdziwy stan rzeczy. To też w konkluzyi musimy się rozminąć z p. Dr. Jasieńskim. On twierdzi, że trzeba zmniejszyć liczbę parafij — my twierdzimy przeciwnie, że ją trzeba pomnożyć, a zgadzamy się na to, że należałoby poprawić dotacyę, zwłaszcza wikaryuszów. Dziwną jest logika pana Dr. Jasieńskiego, której bezzasadność udowodnić można *a pari*. Cóżby powiedział p. Jasieński, gdybyśmy tak rozumowali: Ciemnota na Rusi, lud nie umie czytać, pisać i t. d. a więc zmniejszyć trze-

ba liczbę szkół! To kubek w kubek rozumowanie p. Dr. Jasieńskiego.

Nie mniej dziwną wynalazł p. Dr. Jasieński miarę do ocenienia pożytku prac duchowieństwa katol., mianowicie, ile duchowny przeciętnie „kosztuje“ — i dodaje że rabiny najtańsze a więc najlepsze, bo każdy „bachor żydowski umie czytać, pisać, zna talmud.“ Więc pasożyty żydowskie, pijawki ludu, poczytujące sobie za cnotę oszukiwać „goja“ — dlatego że znają te zgubne zasady talmudu i umieją pisać, po żydowsku *notab.* większą mają wartość moralną, od poczciwego ale głupiego ruskiego chłopa!

Dziennik polski. Biedny *Dziennik* szamota się i rzuca na wszystkich i na wszystko, i zamiast rezultatów zawsze się sam tylko parzy. Rzucił się na Siostry Miłosierdzia w szpitalu — i został zawstydzony urzędowem Dyrekcyi szpitalu sprostowaniem — rzuca się na Sejm i Wydział krajowy, i traci papier i nakład — rzuca się na hr. Tarnowskiego — i zmuszany wyrzekać się swoich współpracowników i przyjaciół.

Zabawna to doprawdy historya. Hasło do wyprawienia ulicznych wybryków w sali ratuszowej wychodzi z redakcyi *Dziennika*, jego zwyczajni sprawozdawcy i współpracownicy zostają wysłani dla zaaranżowania tego pięknego widowiska, oni to sami *wyłącznie* krzyczą i pukają na przekorę tym, którzy skwapliwie chcą słuchać słów uczonego profesora — a w końcu gdy ci wysłańcy i pomocnicy *Dziennika* za swe usługi doznają niemiłej niespodzianki spotkania się z panem komisarzem policyi — pan Jan Lam, redaktor *Dziennika,* uciekać się musi aż do znienawidzonych przez siebie §§ ust. pras., ażeby się wyrzec tych, których wysłał i wytresował.

Za taką gorzką pigułkę trzeba się pomścić. Ale na kim — aby się na nową nie narazić nieprzyjemność? Oczywiście na ks. Stojałowskim, bo on nie będzie mógł ani chciał się powetować. A więc X. Stojałowski „żakowskiem swem postępowaniem“ stał się przyczyną taktownego postępowania współpracowników *Dziennika! Vivat Dziennik polski!*

Słowo, w sprawach krajowych dało już za wygranę. Chwała Bogu! Organ skrachowanych przy ostatnich wyborach wichrzycieli, nie psuje sobie bardzo krwi obradującym obecnie sejmem, chociaż od czasu do czasu błyska w jego mętnem oku łza krokodyla na widok zupełnie zmienionej fizyonomii Sejmu. Przy tej sposobności podaje *Słowo* czytelnikom swoim niełada informacye. Tak nprz. program nowego marszałka hr. Wodzickiego ma być zupełnie identycznym z programem *Dziennika Polskiego.* Komentarzy do czynności sejmowych nie podaje *Słowo*, ale za to starym zwyczajem przedrukowuje nędzne głosy żydowsko-wiedeńskich dzienników „Prawdy zaś samo wypowiedzieć nie może“ — ogłasza w 86 nrze — „bo nie może w dzisiejszej porze wojennej narażać się na konfiskaty!“ Jaki zaś stosunek zachodzi między wojną a nadziejami patryotycznemi *Słowa*, odgadnąć nie trudno. *Słowo* z całym drobnym zasobem swej inteligencyi utonęło w kombinacyach politycznych. W 83 nrze zdarzył się nawet niesłychany fakt, który zapewne wprawił w zdumienie czytelników *Słowa* — oto organ moskalofilski wypisuje Moskalom formalny *pater noster.* Posłuchajmy: „Głównym powodem klęski Moskali pod Plewną jest — rosyjska dyplomacya, zajęta więcej chronieniem obcych(?) niżeli swoich t. j. moskiewskich interesów. Ciężki to zarzut dla russkich agentów dyplomatycznych za granicami rossyjskiej imperyi, ale, prawdę mówiąc, zarzut ten nie wymyślony, nie schwycony z powietrza. Jeszcze przed wojną organa słowiańskie zwracały uwagę rządu russkiego na to, że ma za granicą bardzo mało takich reprezentantów, którzy by byli nie tylko czynownikami, ale i russkimi patryotami, których interesował by stan rzeczy w tem mocarstwie, przy którem oni są akredytowani. (A cała armia wielkich i małych Osten-Sackenów, agitujących od niepamiętnych czasów na całym obszarze Austryi i Turcyi!!). Dyplomaci rosyjscy starają się tylko o to, aby wejść do przedpokoju cywilizowanej arystokracyi europejskiej“ (O czemuż ona nie zagląda do salonów redakcyi *Słowa* lub *Politik*! Red.)

„Wszystko — powiada dalej *Słowo* — cośmy tu powiedzieli, można by stwierdzić jeszcze innemi faktami, ale my — t. j. *Słowo* — trzymamy się święcie powszechnie znanego przysłowia: „*Nomina sunt odiosa*“ Co za wspaniała kurtoazya! Warta orderu z uwolnieniem od taksy! Red.)

Cały fejleton 85 nr. zajmuje przedruk — *Słowo* dysze tylko przedrukami — z moskiewskiej jakiejś gazety o pretensyach jakie sobie niejaka p. Lambertini rości do spadku po kardynale Antonellim. Brudna ta, obrzydliwa sprawa, wylęgła gdzieś w zakątku włoskiej liberalnej rabulistyki, zdobi zaprawdę godnie szpalty *Słowa.* W tym samym numerze znajdujemy korespondencyę z Tłumackiego, w której opisuje się wizytą hr. namiestnika w pomienionym powiecie.... „W tem“ donosi korespondent — podaje włościanin z Bortnik pismo p. namiestnikowi, żaląc się przy tem ustnie na obszar dworski względem lasu i pastwiska i oświadczając, że wskutek takiej krzywdy dworu biedują ludzie.“ Następnie dodał dobitnie podniesionym głosem: „*Musimy więc las okradać!*“ — Do epizodu tego nie dodajemy ani słowa.

Do Bibliografii.

Z Kurrendy Konsystorza przemyskiego.

Uczony autor dzieła znakomitego „Katedry Gnieźnieńskiej“ Przew. J. ks. Ignacy Polkowski, Kanonik Warszawski, pracuje obecnie w Krakowie nad dziełem o obrazach Najświętszej Maryi Panny w całej Polsce łaskami lub cudami wsławionych, tak tych, które koronami są ozdobione Watykańskiemi jak i tych, które nie były koronowane. Jak sam przedmiot przy straszliwym pogromie któremu uległa Ojczyzna nasza, bardzo jest pociągającym i wdzięcznym, tak znowu nader wielkie nasuwa trudności. Niezmordowany jednak czciciel Maryi ks. Ignacy Polkowski, z niesłychaną skrzętnością nagromadził spore materyały do swego dzieła, którem nie tylko ma rozpromienić Niebo miłosierdzia Maryańskiego nad koroną Polską, ale ochronić przed zapomnieniem owe miejsca sławne, nad któremi wylewały się i wylewają obfite rzeki łask Bożych za przyczyną tej, którą czcimy Matką łaski Bożej. Doznał już czcigodny autor wielkiej pomocy u kapłanów pobożnych i wiernych w zbieraniu obrazów, obrazków, odnośnych dzieł i medalików bitych albo na pamiątkę koronacyi owych obrazów albo na cześć tychże. Przekonany o kwitnącem w tej dyecezyi za gorliwością WW. Duchowieństwa nabożeństwie do Najś. Panny, prosi obecnie przez nas o pomoc wyż wskazaną, a mianowicie o stare wizerunki takich obrazów, o medaliki, które jak słusznie wnosić można, znajdą się przy koronkach i różańcach sędziwych osób pobożnych, ażeby mógł dzieło swe zaopatrzyć w illustracye jak najobfitsze i najwierniejsze. Z wdzięcznością przyjąłby i książki traktujące o owych miejscach lub o koronacyach, z zapewnieniem, że po zrobionym użytku wszystkie przedmioty łaskawie mu użyczone, będą najakuratniej zwrócone. Wzywamy uprzejmie WW. Duchowieństwo, ażeby do Konsystorza nadesłano wyż wzmiankowane przedmioty.

Wiadomości kościelne.

Dwie ważne uroczystości kościelne odbędą się w prowincyi naszej w przyszłym miesiącu.

Pierwsza i nadzwyczajna, od stu lat prawie już niewidziana, to uroczystość koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej w Starejwsi. Zabiegem to niezmordowanego O. Jackowskiego rektora OO. Jezuitów w Starejwsi zawdzięcza kraj nasz tę niezwykłą uroczystość, który nie tylko o potrzebne do koronacyi akta się wystarał i u Kapituły Watykańskiej dekret koronacyjny wyprosił, ale chcąc nadto ją podnieść, uprosił do aktu koronacyjnego JEx Nuncyusza z Wiednia JX. Arcybiskupa Jacobiniego.

Galicya tedy będzie niebawem miała zaszczyt powitać u siebie przedstawiciela Stolicy Świętej, który według najnowszych wiadomości przybędzie do Krakowa dnia 2 września i tam zabawi kilka dni dla poświęcenia nowego kościoła XX. Missyonarzów na Kleparzu — dnia 5 września (wedle nowszych doniesień, które zresztą uledz mogą zmianie) przybędzie do Starejwsi, z tamtąd uda się do Krasiczyna do książąt Sapiehów, a 13 będzie we Lwowie. Bliższe szczegóły i program uroczystości lwowskich podamy później.

Druga, nie mniej ważna uroczystość odbędzie się w Tarnowie. Mamy tu na myśli missyą OO. Jezuitów w temże mieście. Missye po miastach zwłaszcza większych należą u nas do nadzwyczajnych rzadkości — a przecież jeśli gdzie, to u nas w Galicyi byłyby one bardzo potrzebne i bardzo na czasie.

W miastach i to przeważnie większych rozsiadł się indeferentyzm i zaniedbanie praktyk katolickich, a nad rozsianiem najopaczniejszych pojęć o rzeczach kościelnych pracują od dawna pisma liberalne, wiednie i bezwiednie. Dotąd zbyt mało robiło się w ogóle w celu obudzenia ducha wiary, a missye miastowe w szczególności, środek najdzielniejszy do pouczenia i zagrzania serc, wyszły zupełnie prawie z użytku. Piękny tedy, godny uznania i naśladowania przykład daje miasto Tarnów.

DYECEZYA PRZEMYSKA. Dnia 11 sierpnia umarł x. Adolf Strzeduła, pleban w Przewrotnem. Augustissimus Imperator wykonuje prawo prezentowania. Administratorem parafii ustanowiono x. Ludwika Łabudę, wikarego z Ranizowa; x. Cetnarskiego Józefa z Przewrotnego wikarego przeniesiono do Ranizowa. X. Wojciech Żywicki, wikary z Brzostku otrzymał kanoniczną instytucyę na kapellanię lokalną w Więcownicy. X. Białas Wojciech administrator kapelanii w Więcownicy przeniesiony został na wikarego do Połomyi—X. Teleka Tomasz zaś z Połomyi do Brzosku.

DYECEZYA PRZEMYSKA. Dnia 22 Sierpnia r. b. X. Okniński Adam, Pleban z Dudyniec a 23 Sierp. r. b. x. Bronisław Markiewicz, pleban z Gaci, otrzymali kanoniczną instytucyę pierwszy na *Komarno*, drugi na *Błażowę*. Tym sposobem wystawiono *Dudyńce* i *Gać* na konkurs z terminem do 98. Września b. r. Uposażenie pierwszego obliczona na 95 złr. 89 czysty dochod, drugiego na 420 złr. w. a Kolatorką pierwszego WP. Leopoldyna de Scibor Rylskie Horodeńska, — kolatorem drugiego — spadkobiercy, ś. p. księcia Grzegorza Lubomirskiego Administracyę w Gaci powierzono excurrendo X. Stanisław. Ziemiańskiemu, plebanowi z Markowy cum facultate binandi. D. 19. Sierpnia r b. umarł x. Hyacynt Mazankiewicz, pleban w Nowymtańcu. Czysty dochód tego beneficyum, obliczony na 3281 89 x — Konkurs rozpisany do 30 Września b. r. Kolatorem P. T. PP. Jakób Wiktor & Alfons Półniak. —

DYECEZYA TARNOWSKA. Nowo wyświęceni otrzymali następujące posady:

Ks. Jan Adamowski Chorzelów; Ks. Jan Bieniek Rzegocinę; Ks. Andrzej Dziatkowiec Brzeziny; Ks. St. Gajewski Jordanów; Ks. Fr. Iżyński Krolówkę; Ks. Jan Kmietowicz Podegrodzie; Ks. Mac. Kemperda Dobczyce; Ks. Fr. Kostórkiewicz Niepołomice; Ks. Ant. Kurasiewicz Łącko; Ks. Józef Lenartowicz Pilzno; Ks. Wład. Mikulski Biskopice; Ks. Ignacy Remilas Rajczą; Ks. Woje. Rutkowski Dobową; Ks. Wilhelm Skopiński Podew. Ks. Ign. Sztafa Willamowice; Ks. Ant. Wach Niepołomice; Ks. Jakób Żaba Grybów.

Na dniu 11go sierpnia b. r. oddał Bogu ducha Ks. Józef Kutrzeba kanonik i proboszcz w Niepołomicach ur. w Myślenicach r. 1806 ordyn. r. 1834, proboszczem był lat 39.

Z ostatniej chwili.

Aż do chwili oddania *Piasta* do druku, ogólne położenie polityczne streścić się da w krótkim słowie: *waży się*. Waży się los Moskwy w krwawych zapasach w Szypce — waży się los adresu sejmowego—a ztąd tak za granicą, jak w kraju tylko same oczekiwania i pragnienia... Z naszej strony pragniemy rzeczywiście i oczekujemy wiadomości o zupełnej porażce Moskali, a wtedy i adres sejmowy będzie więcej stanowczy, i wierniej odda to co *wszyscy czują*, chociaż oględnie wypowiadają.

Nie rozpisując się dziś tedy o niepewnych nadziejach tuszymy, że pożądane a dobre nowiny i fakta dostarczą nam obfitego na raz przyszły materyału.

Od Redakcyi.

Stypendia mszalne otrzymaliśmy, ci tedy z Szan. prenumeratorów, którzy przyjąć je się zobowiązali, raczą się zgłosić. Kilku innym możemy dać „Piasta“ za intencye mszalne.

Przegląd lwowski w poszycie z 1 sierpnia pisał, że „niechcąc Przeglądu zapełniać tego rodzaju sprawami, całą tę rzecz (sprawę z X. Stojał.) rozbieramy w osobnej broszurze, do której *tych, których to obchodzić może*, odsyłamy.“

W broszurze zapowiedzianej napisano na str. 49 „X. St. pisząc swoje przeciw nam wycieczki, starał się zaznajomić z niemi jak najszersze koła publiczności, używając pośrednictwa nawet Gaz. Nar. *My mu nie oddamy piękne za nadobne.* Rzecz naszą *dla kapłanów przyznaczamy wyłącznie*. A ks. St. jeśli rzeczywiście ma dobrą tylko sprawę na celu, w takim razie nie chcąc swarów domowych przed forum świeckiej publiczności wyciągnąć, może nam“.... wytoczyć proces kanoniczny.

Tymczasem X. Podolski broszurę swoją łączy w jeden poszyt z *Przeglądem* i zaciąga ją pod nr. 9. do treści poszytu z 15 września — rozsyła go wszystkim swoim, a więc i świeckim prenumeratorom i w handel księgarski go puszcza — to znaczy *„przeznaczać dla kapłanów wyłącznie.“*

Broszurę nadto swoją, rozsyła okrom tego osobno prenumeratorom i nieprenumeratorom, kapłanom, zakonnicom, redakcyom i ludziom świeckim, dołącza ją jako dodatek do *Wiad. kośc.* a w ten sposób tak *nasyła* ją i tym, których to nic nie obchodzi tak natarczywie, iż otrzymują po 2, a nawet po 3 egzemp. broszury i ci, którzy mu ją dwukrotnie odsyłają.

Ale to wszystko nie zdoła, *„zabitego już* X. Stoj.“ jak sobie powtarzają z uciechą w kółku X. Pod., skłonić do tego, aby podobną rozwinął gorliwość w rozsyłaniu swej obrony. Chcąc kres położyć zgorszeniu, oddajemy rzeczywiście sprawę w ręce Najprzew. Konsystorza, a tym czasem prosimy P. T. Publiczność o zawieszenie sądu w tej sprawie. Jeśli dziesiąta część zarzutów X. P. okaże się prawdziwą, my pod *„słowem kapłańskiem“* zostawimy wolne pole „rycerzowi bożemu“ — jak siebie nazywa X. Podolski. *Sapienti sat!*

Z drukarni Zakł. nar. im. Ossolińskich.